PRZYJACIEL SZKOŁY

DWUTYGODNIK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

WYCHODZI 5 I 20 KAŻDEGO MIESIĄCA

NR. 10 20 MAJA 1925 ROK IV

Oddajemy dziś do rąk Czytelników pierwszy zeszyt „Przyjaciela Szkoły“, drukowany czcionkami „Drukarni Pedagogicznej“.

Doniosły to moment w rozwoju naszego wydawnictwa.

Urzeczywistnienie naszych zamiarów mimo licznych trudności uważać prosimy za zapewnienie, że i nadal, poparci życzliwością i współpracą Czytelników, wytrwamy na swem stanowisku.

Ponieważ myśl wydawania czasopisma o charakterze czysto pedagogiczno-metodycznym, któreby nie było związane z ideologją żadnego stronnictwa politycznego, nie służyło postulatom jednej tylko dzielnicy i nie należało do żadnej z organizacyj nauczycielskich, ukazała się żywotną i stopniowe zrealizowanie programu, owianego przyjaźnią dla szkoły polskiej, a zawartego w samej już nazwie czasopisma, spotkało się z uznaniem wśród nauczycielstwa polskiego, pragniemy w tak ważnej chwili zaznaczyć, że i nadal kroczyć będziemy na raz obranej drodze, udoskonalając i powiększając „Przyjaciela Szkoły“ przy pomocy „Drukarni Pedagogicznej“.

O wierność dla idei „Przyjaciela Szkoły“: służenia szkole polskiej — prosimy.

NOWE DROGI

Referat „Tygodnia Szkoły Pracy“.

Narody dążyły po wszystkie czasy do wynalezienia nowych dróg celem zastosowania lepszych warunków bytu i polepszenia swego istnienia. I drogi wychowania przyszłych pokoleń zmieniają się zależnie od warunków, wśród których narody żyją i celów, do których zdążają w czasie. Pomijając narody azjatyckie, które doszły rychło do wysokiej kultury, a potem w rozwoju stanęły, jakby się zasklepiły, należy nam przedewszystkiem zwrócić uwagę na starożytne narody południowej Europy, które zdobyły wysoki poziom kultury drogą ewolucji.

W Grecji kroczy wychowanie narodowe innemi torami w Sparcie, a innemi w Atenach, jakby to były odrębne narodowości, a przecież je ta sama ziemia rodziła i żywiła. Dopiero sofiści pchnęli nauczanie i wychowanie na inne drogi, a tym sposobem utwierdzili i podnieśli kulturę grecką do takiej potęgi, że się naród ostał mimo politycznego upadku, i wpływał swą kulturą oświatowo i umoralniająco na sąsiednie narody, zwłaszcza na Rzymian. Wiedza hellenistyczna stała się podstawą wiedzy wieków średnich i nowszych; oświata dziś jeszcze z niej czerpie i na niej się rozwija.

Rzym, który przejął oświatę z Grecji, nowych dróg wychowania nie wyłonił, nie stworzył też tak silnej rodzimej oświaty, jaką była grecka, ale tę, którą posiadł, szerzył przez swe zwycięskie legjony daleko na zachód i północ.

Na nową drogę kieruje oświatę chrześcijaństwo; ale ono, usuwając się od szkół pogańskich i kultury ówczesnej, zaczęło tracić na sile. Znaleźli się przecież wśród nawróconych ludzie opatrznościowi, jak św. Augustyn i Cassiodor, którzy zrozumieli; że bez oświaty, bez nauki gramatyki, retoryki i dialektyki nie można zrozumieć Pisma Świętego i pogłębić nauki chrześcijańskiej. Za wzorem swego poprzednika św. Augustyna tworzy Cassiodor dzieło, w którem siedem sztuk wyzwolonych przystosowuje do ducha chrześcijańskiego. Na jego dziele opiera się cała nauka klasztorna w średniowieczu i przyczynia się do podniesienia chrześcijaństwa i z niem złączonej kultury średniowiecznej.

Pod koniec wieków średnich zmieniają się zupełnie stosunki polityczne i społeczne.

Wzrasta w miastach handel i przemysł rękodzielniczy, i mieszczaństwo przychodzi do wielkiego znaczenia. Życie i jego ponęty, dobra ziemskie zyskują znowu to znaczenie, jakie miały w starożytności. Ludzkość z dzieł starożytnych pisarzy poznaje skarby klasycznej literatury, i ta znajomość sprawiła, że się ludzkość odwraca od wyobrażeń i autorytetów średniowiecza, i tworzy nowy pogląd na świat, którego ośrodkiem staje się człowiek; stąd ten kierunek nazwano humanistycznym. Podczas gdy wychowanie scholastyczne w średniowieczu starało się tylko o kult duszy, a ciało zaniedbywało zupełnie, to humanizm stawił sobie za zadanie harmonijny rozwój duszy i ciała na wzór starożytnych pisarzy greckich. Wielki poeta włoski Petrarka torował drogę humanizmowi i na zasadach przezeń wygłaszanych zakładano szkoły we Włoszech, które się wnet rozszerzyły poza Alpy. Uczeni humanistyczni tak się gorliwie zajęli starożytną literaturą i połączoną z nią wiedzą, że piękne hasła humanizmu poszły w zapomnienie. Kultura duchowa na podstawie starożytnych klasyków stała się celem nauki, o fizycznej stronie człowieka, jej wpływie na duszę, o przyrodzie, otaczającej człowieka, zapomniano. Powtarzano, co mówili starożytni Grecy i Rzymianie, ale własnego sądu nikt nie śmiał wypowiedzieć. Tak więc humanizm nie spełnił zapowiedzianego zadania, wyrwał ludzkość z pod autorytetu scholastyki, aby ją poddać w niewolę klasycznej łaciny i greki. Błąd ten wcześnie zauważyli uczeni, i już w XVI wieku spotykamy dosadną krytykę wychowania humanistycznego, przez Monteigne'a i Kartezjusza, ale dopiero Bakon z Werulamu wskazuje nową drogę, na której poznajemy świat, jego zjawiska i prawa, które rządzą światem. Nauce nie wolno polegać się na cudzem zdaniu, na tradycji, ale należy samodzielnie szukać prawdy, a do tego dał Stwórca człowiekowi zmysły i rozum. Trzeba raz porzucić stare mniemania, mówi Bakon, a wziąć się do studjowania rzeczywistości. Należy naturę obserwować, gromadzić fakty, czynić doświadczenia, a dopiero na ich podstawie wyciągać wnioski i ustalać prawa. Bakon, metodą indukcyjną dochodzi do poznania prawdy. Pod wpływem tej nowej filozofji budzi się żywy ruch na polu pedagogicznem, który Morawianin Komeński jako pierwszy w czyn wprowadza. Zdaniem jego, natura przeznaczyła 24 lata życia ludzkiego do nauki; na tej zasadzie stworzył 4 typy szkoły: okres dziecięcy, chłopięcy, mło-

dzieńczy i dojrzewającego człowieka. A co mu za wielką zasługę poczytać należy, że zerwał ze starą metodą nauczania i kształci dziecko na podstawie języka ojczystego. Było to dotąd coś nieznanego, niebywałego, a przecież to taka prosta prawda, którą natura sama wskazuje.

Czasy, które reformę szkolną Komeńskiego wydały, z powodu ustawicznych wojen nie sprzyjały szkolnictwu, ale to, co stworzył, odżyło później i stało się podstawą pedagogiki nowoczesnej.

Filozofja XVII wieku rozbudziła krytycyzm względem tradycji i wszelkich autorytetów, i ten pogląd stał się z czasem własnością warstw oświeconych. Do wszystkich prawd życiowych stosowano pytanie, czy się zgadzają z rozumem. Zrozumienie i pojęcie praw natury ze spostrzeganych i obserwowanych zjawisk, ośmieliło ludzi do zaufania we własny rozum w każdej dziedzinie wiedzy; nawet w dziedzinie prawd moralnych nie uznawano zasad i przepisów, dyktowanych przez religję i stary obyczaj, o ile te prawdy nie zgadzały się z wymaganiami rozumu. Nowy ten pogląd we filozofji nazwano racjonalizmem, a który już ma poprzedników w Kartezjuszu i Locke'm, ale któremu właściwe piętno nadał Condillac i Rousseau. Zapatrywania racjonalistów coraz bardziej szerzyły się i przyjmowały na Zachodzie wśród uczonych, ale w praktyce szkolnej narazie nic nie zmieniły.

Szkoły zależne od duchowieństwa zakonnego szły utartym szlakiem, z czego nawet w katolickiem społeczeństwie Zachodu powstało niezadowolenie. Obok zmiany poglądów na cele i środki wychowania przyczyniają się do tego także względy polityczne i narodowe. Ponieważ mimo nawoływania społeczeństwa, aby rząd ujął w ręce sprawę publicznego wychowania, ten się ociągał i od tej pracy uchylał, więc parlamenty zajęły się sprawą wychowania. Pierwszy wystąpił prawnik i poseł La Chalotais, który w swym „Szkicu wychowania narodowego“ wskazuje państwu i szkole drogę, jaką należy iść, aby wychować nowe pokolenie do potrzeb narodowych na podstawie moralno-religijnej. Chodzi mu przedewszystkiem o wychowanie moralnego obywatela, któryby znał swe prawa i obowiązki, był przyzwyczajony do ich sumiennego spełniania. Zapatrywania te, którym nawet skrajni racjonaliści przyklasnęli, stały się podstawą rozbudowy szkolnictwa we Francji.

Największy i najdłuższy spór powstał o naukę dla niższego społeczeństwa, pracującego zwłaszcza na roli. Ale i tu zwyciężył głos wpływowej grupy ekonomistów francuskich, nazwanych fizjokratami. Wychodzili oni z założenia, że źródłem prawdziwego bogactwa kraju jest praca na roli, a chcąc podnieść wydajność produkcji rolnej, należy dążyć do najlepszego i najodpowiedniejszego oświecenia ludu przez szkołę. Te dążenia na Zachodzie znalazły wdzięczny odgłos w naszej Ojczyźnie w wieku XVIII. Konarski przez reformę szkół pijarskich stara się szerzyć nietylko nową wiedzę, ale wychować uczciwego człowieka i dobrego obywatela. Komisja Edukacji narodowej, reformuje szkolnictwo i nadaje mu piętno szkoły dla wszystkich stanów, nie wyłączając rolnika i robotnika na wsi i w małych miasteczkach. Chociaż Komisja Edukacji Narodowej wpierw zajęła się szkolnictwem wyższem i średniem, jako na owe czasy w naszej Ojczyźnie najbardziej koniecznem, to przecież szkolnictwo parafjalne pod opieką ludzi wpływowych i patrjotów rozpowszechniło się bardzo.

Pod wpływem teorji racjonalistycznych zmieniają się i sposoby wychowania i nauczania. Szkoła zaczyna uczyć sposobem poglądowym; przez obserwację i doświadczenie dochodzi uczeń do poznania prawdy. Filantropiniści, a zwłaszcza Salzmann, wprowadzają do swych zakładów pracę ręczną w warsztatach i w ogrodzie. Pestalozzi gromadzi koło siebie sieroty, zatrudnia je pracą na roli, rozwija tą drogą umysł i naucza. Tą drogą wnika Pestalozzi w duszę dziecka i opiera nauczanie na psychologji. U nas ten kierunek znalazł najwyraźniejszy wyraz w liceum krzemienieckiem, w którem laboratorja, ogrody szkolne, warsztaty, muzea i różne zbiory służą do nauki.

Przewroty polityczne i wojny sprawiły, że ta praca koncentrowała się w pewnych ogniskach, ale stąd idea promieniowała ustawicznie dalej i znajdywała coraz to więcej zwolenników.

W XVIII wieku zajmowali się na Zachodzie zagadnieniami wychowania filozofowie, w XIX wieku i niemiecka filozofja wchodzi na te tory i nadaje tym zagadnieniom charakter naukowy. Największe znaczenie wśród niemieckich filozofów, zajmujących się pedagogiczną teorją, ma w pierwszej połowie tego wieku Herbart, który oparł swą pedagogikę na etyce i psychologji. Jego teorje, dziś już w części obalone, starali się zastosować do pracy szkol-

nej Rein, Ziller i inni, i stworzyli pięć stopni formalnych, podług których nauka w szkole, zwłaszcza też każda lekcja, powinna się rozwijać.

Nasze starsze nauczycielstwo przejęte jest jeszcze wskazówkami Zillera i sądzi, że wydało już wzorową lekcję, kiedy ją przeprowadzi na sposób stopni Herbarta. Jest to błędne mniemanie, bo Herbartowi nie o lekcję pojedyńczą, ale o pewien okres w nauce chodziło, który należy po ukończeniu ująć w określone prawdy i zasady, zastosowane do życia i rozwoju umysłowego ucznia.

Mimo wielkich wysiłków myślicieli i jednostek praktycznych szkoła do drugiej połowy XIX wieku była instytucją wykuwającą pamięciowo wiedzę, która w życiu mało była przydatną i dlatego rychło szła w zapomnienie. Tymczasem stosunki produkcji w świecie na podstawie nowych wynalazków i postępu nauk przyrodniczych zmieniły się z gruntu. Podczas gdy do pierwszej połowy XIX wieku przeważnie dom sam wytwarzał potrzeby życiowe i dziecko tę pracę nietylko obserwowało, ale w niej czynny brało udział, czy to w domu, na podwórzu, czy w ogrodzie i w polu, to w drugiej połowie zeszłego wieku przeniosła się praca do fabryk zamkniętych, okolonych murami, i tej pracy wytwórczej dziecko już obserwować ani w niej udziału brać nie może. W ten sposób znikły ważne czynniki wychowawcze, i te powinna zastąpić nowa szkoła. U nas niestety szkoła dotychczasowa zanadto trzyma się jeszcze tradycji; rola ucznia w niej jest tylko receptywna, ma on wchłaniać w siebie tylko to, co wykładają, co wreszcie pokazują, ale sam działa najmniej. Z tego sposobu nauczania otrząsła się najpierw Ameryka Północna, może i dlatego, że tam nie było tej wiekowej tradycji; dlatego też tam postęp gospodarczy na wszystkich polach najwidoczniejszy, ale do tego postępu przyczynia się szkoła, bo w niej młodzież nabywa wiedzy drogą doświadczenia i samodzielnej pracy.

Wobec tak zmienionych stosunków gospodarczych Europa nie mogła pozostać na uboczu. Nowy kierunek nauczania wyłonił się tu najpierw w północnych jej krajach: Finlandji, Szwecji i Danji. Kierunek ten polega na pracy ręcznej w szkole, dlatego dano mu miano szkoły pracy — nazwa niebardzo trafna.

Niemcy, u których po wojnie francuskiej rozwinął się nadzwyczaj wysoko przemysł, chwycili się tej idei i wszczepiali ją do swego szkolnictwa. Jedni uważali szkołę pracy tylko jako rozwój fizycznej zręczności ucznia i przygotowania do przemysłu, drudzy zaś dążyli do umysłowego rozwoju ucznia zapomocą pracy, wychowując w nim samodzielność. Przy pracy bowiem dziecko nietylko poznaje rzecz wszechstronnie, ale budzi się w nim wola do dokonania czynu, który znowu wywołuje uczucie zadowolenia. Dlatego też wszyscy pedagogowie tego kierunku kładą nacisk na ten moment, aby praca szkolna nie sam intelekt, ale zwłaszcza wolę rozwijała.

Wundt twierdzi, że dusza jest aktualnością i ujawnia się w aktach psychicznych, a typowym objawem naszej świadomości są procesy woli, i podstawą wychowania pedagogicznego jest wola. Dlatego też w metodach nauczania należy uwzględniać pierwiastek działania, pracy, tworzenia. Jako zajęcia ręczne na niższym stopniu poleca Wundt lepienie, malowanie, wycinanie, rysunek; na wyższym stopniu ćwiczenia w fizyce, chemji i przyrodzie, w arytmetyce i geometrji. Uwzględniając tak pracę rąk i pogłębiając pracę duchową, wychowuje szkoła ucznia do samodzielności, na mocy której własną pracą zdobywa wiedzę i zręczności.

Münsterberg podnosi słusznie, że wszystko, co dziecko poznaje, winno w jakikolwiek sposób przedstawić; po dokonanem wrażeniu nastąpić winno wyrażenie, wypowiedzenie się przez czyn.

James nawołuje, aby nauczyciel przedewszystkiem kształcił praktyczną stronę dziecka; co nie ma w życiu znaczenia, należy w nauce odrzucić. Dziecko należy uzdolnić do działania, do pracy. Praktyczne zajęcia winny mieć szerokie zastosowanie w nauce. Dziecko samodzielnie powinno poszukiwać, badać, łamać się z trudnościami, samo wynajdywać wiedzę. Uczeń powinien robić zapiski, pomiary, szkice; niechaj szuka materjału w książkach, pisze wolne wypracowania. Ta praca ma największe znaczenie, która wymaga największego wysiłku.

Podług Władysława Dawida wola wyraża się w ruchu. Ażeby ruch był aktem woli, musi go poprzedzać myśl o tym ruchu, myśl o celu. Wola jest tam, gdzie się schodzi ruch i świadomość tego ruchu. Środkiem kształcenia woli będą gry, zabawy, zajęcia ręczne i prace fizyczne przy warsztacie i w ogródku szkolnym. Kształ-

cenie woli zmierza do tego, aby uczeń czynił wybór celowy, pożyteczny, rozumny.

Szkoła powinna kształcić samodzielną czynność ucznia, uczeń powinien samodzielnie torować sobie drogę do wiedzy. Do samodzielnej pracy należy przyzwyczajać ucznia przez ręczne zajęcia, są one zarazem doskonałym środkiem poglądowości. Poznanie dziecka należy łączyć z pracą ręczną, działaniem, ono bowiem pobudzi uwagę i zainteresowanie dziecka, a wtedy będą w niem działały procesy duchowe. Im dana rzecz intensywniej przenika umysł dziecka, tem pewniej wyobrażenia i pojęcia staną się cząstką jego ducha, a wtedy lepiej zużytkuje nabytą wiedzę i umiejętność w życiu praktycznem.

Do tego celu zdąża także nasz filozof i nauczyciel Trentowski. System jego wychowania, zawarty w Chowannie, zmierza do wychowania człowieka produktywnego, który się w życiu będzie kierował zasadą dobra rzeczywistego, człowieka zdolnego do pracy twórczej w dziedzinie, jak najbardziej odpowiadającej jego wrodzonym zdolnościom i nabytemu uzdolnieniu. Chcąc wychować takiego człowieka, należy dążyć do kształcenia woli, którą Trentowski nazywa *jaźnią działającą*, ten najwyższy szczebel rozwoju człowieka, który zdolen uczynić z niego człowieka czynu. W pojmowaniu jaźni działającej tkwią dwie istotne cechy; własne uczucie i samodzielność. Zadaniem zatem wychowania według Trentowskiego jest obudzenie własnego uczucia i wykształcenie samodzielności w dziecku.

Cel ten osiągniemy, jeżeli z wychowankiem będziemy się obchodzili jak z równą nam istotą. Uczeń przychodzi łatwo do własnego uczucia i samodzielności, skoro uznamy w nim człowieka i obchodzimy się z nim jak z człowiekiem. Dziecko powinno stać się naszym przyjacielem, a wtedy nas szanować będzie; ale naszym obowiązkiem zasłużyć sobie na jego szacunek. Wychowawca winien okazywać dziecku zaufanie, a to wzbudzi w niem również zaufanie do swego nauczyciela, w ten sposób wpływa na pogłębienie poczucia godności. Dzieci wtedy uważają sobie za punkt honoru spełnianie swych obowiązków; tą drogą przyczyniamy się do wychowania ich do samodzielności. Ludzi samodzielnych, których poczucie godności wysoko jest rozwinięte, wychować może jedynie jednostka niezależna i wolna. Samodziel-

ność budzi samodzielność; własne uczucie godności budzi własne uczucie. Taki wpływ nauczyciela na uczniów usuwa nakazy i zakazy.

Własne uczucie godności, samodzielność, zaufanie, miłość wychowawcy wychowuje dziecko do samodzielności. Kształcić należy ją na rzeczach ojczystej przyrody i rodzimej kultury. Tą drogą zbliża nas pedagogika Trentowskiego do szkoły życia i pracy narodowej. Środkiem ku temu celowi będzie rozwinięcie jaźni działającej, a jej szczytem samodzielność ucznia. Kto jest samodzielnym, pozna cnotę i posiądzie siłę do jej osiągnięcia, ten stanie się synem Bożym. Jeżeli wychowamy dziecko w samodzielności w myślach, uczuciach i postępowaniu, to dostarczymy państwu ludzi do pracy produktywnej, twórczej, a wtedy szkoła narodowa wychowa w człowieku bóstwo-człowieczeństwo.

Tu słyszymy prawdy nowe, w życiu szkolnem mało, albo wcale niepraktykowane. Jeżeli się przecież przypatrzymy uważnie życiu poza szkołą, to się przekonamy, że ono nam inne zadania stawia i innego od nas kierunku pracy wymaga. Szkoła, która chce dziś wychować uczciwego człowieka i dobrego obywatela, musi koniecznie dotychczasowy tryb pracy zmienić. Przeładowane programy, wymagające męczącej pracy pamięciowej, nie wychowają człowieka twórczego, działającego. Aby takiego po myśli Trentowskiego wychować, należy szukać nowych dróg w pracy szkolnej. Strzec się tylko należy naszemu nowemu szkolnictwu przed gołosłownem naśladownictwem obcego, należy nam koniecznie nawiązać do wielkich wzorów Konarskiego, Komisji Edukacji Narodowej i Czackiego, ale nie zasklepiać się wyłącznie w swojem tylko, wybierać trzeba zdrowe ziarna nowych dążeń i nowych teoryj i praktyk pedagogicznych. Prócz woluntaryzmu, głoszonego także przez Trentowskiego, ostatnie lat dziesiątki odsłaniają nowe drogi i wskazują nowe cele, które powstanie swe zawdzięczają pedagogice eksperymentalnej. Na tej drodze doszli uczeni do psychologji pedagogicznej w przeciwieństwie do psychologji filozoficznej, której początek sięga Arystotelesa. Podług starej pedagogiki wychowanie polegało na wiedzy, która uczyła, czego chcemy i dokąd dążymy, ale nie odpowiedziała na pytanie, w jaki sposób ten cel osiągamy. Była praktyka, była rutyna,, która się trzymała przez wieki. Starzy pedagogowie mają

wątpliwości, bo nowe zadania przed nimi stają. Stara szkoła dawała rezultaty, powiedzą, ale to nie dowodzi, że istota tej szkoły była dobra, bo nawet praktyczne wyniki nie zawsze są dowodem prawdy podstaw teoretycznych. Rezultaty wydają się wielkie, bo brak na nie miary. (D. n.)

Poznań. Jan Poprawski.

O NAUCE RYSUNKÓW.

O przedmiocie rysunków mało się mówi wogóle w szkolnictwie naszem, a gdy mowa, to najczęściej jako o kopciuszku, którego jeszcze się toleruje w szkole, ale nie wiadomo poco i naco. Przyczyny tego rodzaju odnoszenia się ogółu do tego przedmiotu są rozmaite a tak głęboko tkwiące w społeczeństwie naszem, że wiele jeszcze lat upłynie, zanim wartość przedmiotu zostanie zrozumiana i należycie wyzyskana.

Jedną z przyczyn lekkiego traktowania rysunków jest brak wykształcenia ogółu w tym kierunku i zupełna nieświadomość. Dziecko od najmłodszych lat spotyka się z nieuzasadnionem a fatalnem zdaniem poważnych osób, że trzeba mieć wyjątkowe zdolności, aby w nauce rysunków móc czynić jakiekolwiek postępy. Utwierdza to dziecko w samych początkach nauki w szkodliwej sugestji i odbiera wiarę w możliwość osiągnięcia jakichkolwiek postępów. Zdanie to ogólnie przyjęte jako podstawowe znajduje na każdym kroku potwierdzenie poza szkołą i w szkole. Rysunek w pojęciu wielu to przedmiot, na którym się odpoczywa a dla byle jakiego powodu uczeń uzyskuje zwolnienie właśnie z tego przedmiotu. Nauczyciel rysunków kapituluje najczęściej wobec przewagi zdań niefachowych i toleruje niejedno, na co mu się trudno zgodzić.

W szkolnictwie naszem brak w nauce rysunków wogóle jednolitej planowej pracy. Każdy nauczyciel traktuje przedmiot po swojemu tak indywidualnie, że uczeń przy przejściu do nowego nauczyciela najczęściej otrzymuje nagany za to, za co był gdzie indziej chwalony. Jedni bowiem kładą nacisk na techniczno-kaligraficzną stronę przedmiotu, lepiej orjentujący się a zapatrzeni również w przeszłość, żądają naturalistycznego objektywnego podejścia i obserwacji, a inni za to właśnie ganią i tępią to, pozwalając indywidualnie traktować odtwarzane zjawiska lub przeżycia.

W przeciwieństwie do innych przedmiotów, gdzie podręczniki, plany i ścisłe instrukcje określają metodę postępowania, panuje w omawianym przedmiocie chaos, a plany mówią, że na danym stopniu należy traktować np.: rysunek płaski albo wypukły, ale jak doń podchodzić, jakiemi wynikami w tym kierunku się zadowalać (niezależnie od tematu), to musi nauczyciel sam dopowiedzieć. Jak traktować postać ludzką, zwierzęcą czy roślinę na stopniu najniższym a jak na najwyższym, kiedy zacząć wymagać ścisłości obserwowania, czy po skrystalizowaniu się indywidualności czy przed, w jakim wieku itd., to wszystko wraz z wielu innemi jest niewiadome, które można dowolnie rostrzygać. Pewne dowolnie wyrobione upodobania i dowolny kąt widzenia nauczyciela decyduje o całokształcie nauczania i ocenie zdolności.

W sztuce, gdzie zasadniczym problemem jest określenie i skrystalizowanie indywidualnych cech autora, może być zrozumiałe nawet przecenianie indywidualizmu, ale w szkolnictwie kulturalnem obowiązuje dobry system i metoda jednolicie stosowana.

Badając stan przedmiotu w poszczególnych szkołach skonstatujemy, że najczęściej uczniowie klas najniższych okazują najwięcej zainteresowania się i najwyższą zdolność wyrażania się w rysunku, uczniowie natomiast najwyższych klas są już zupełnie zniechęconymi analfabetami w odniesieniu do sztuk plastycznych. Szkoła nietylko, że ich niczego nie nauczyła, lecz zabiła wrodzone zdolności, które każda normalna jednostka posiada w mniejszym lub większym stopniu. Z tych źle kształconych uczniów powstają całe zastępy jednostek interesujących się mało sztuką i obawiających się przyznać sobie jakiekolwiek pozytywne chociażby ogólne wiadomości z tej dziedziny. Są to owi niezliczeni ugrzecznieni ignoranci sztuki, którzy przy każdej sposobności akcentują: „nie miałem nigdy zdolności, nie znam się".

Uzdolnieni uczniowie, a tacy będą przy nauczaniu każdego wogóle przedmiotu, wyłamują się wprawdzie siłą własnych zdolności z pod tego ogólnego stanu, lecz tych jest zazwyczaj bardzo niewiele, a w odniesieniu do nauki rysunków niesłusznie a skwapliwie robi się z tego zdolności nadzwyczajne. Stan ten fatalny nie jest obserwacją sporadycznie zachodzących wypadków, lecz zjawiskiem u nas zupełnie normalnem, do naprawy którego wcale się nie dąży, jakkolwiek możnaby łatwo uzdrowić stosunki.

Przedewszystkiem należałoby zdać sobie sprawę z tego, że od najmłodszych lat a więc od pierwszej klasy szkoły powszechnej, należy przedmiot traktować z metodą i poważnie, przerwa bowiem w nauce (mowa o uczniu przeciętnym) nie da się powetować, gdyż każdy wiek ma ściśle określone zadania i poziom oraz sposób podejścia, a brak metody prowadzi do maniery, która jest stanem trudno albo i wcale nieuleczalnym.

Jako przeciwstawienie fatalnemu zdaniu o rzekomej konieczności posiadania wyjątkowych zdolności, należałoby zastosować przymus uczenia i zakazanie zaliczenia rysunków do przedmiotów t. zw. „technicznych“, gdyż jest to co najmniej bezcelowe i demoralizujące. Egzamina powinny obowiązywać, lecz nie tak jak obecnie, tylko w teorji. Jasne bowiem, że nauczyciel egzaminujący z rysunków ośmieszyłby się, gdyby 100% uczniów rozklasyfikował „niedostatecznie“, podczas gdy w innych przedmiotach wykazują postępy,—a niestety najczęściej taka ocena byłaby właściwą.

Należy ujednostajnić metodę nauczania, cel nauki wytknąć jaśniej a stworzyć ścisłe instrukcje, któreby były skuteczną pomocą na każdym stopniu.

Żywe słowo wizytatora (fachowca artysty-nauczyciela, oczywiście obeznanego z doświadczeniami ostatnich lat) nawet niespecjalne kursa częstokroć znaczyłyby wiele.

System oszczędzania żałujący łożenia na kilku takich instruktorów dla jednego okręgu szkolnego nie jest racjonalny.

Rząd płaci obecnie za tysiące godzin nauki rysunków, która dąży z małemi wyjątkami systematycznie do zabijania zdolności rysunkowych oraz zaszczepiania obojętności lub nawet odrazy do sztuk plastycznych w najszerszych kołach społeczeństwa.

Na szkole ciąży obowiązek odwrócenia tego co dziś obserwować można ogólnie, a mianowicie, że najlichsze, najbanalniejsze, a często dzieła, których jeszcze nie można zaliczyć do sztuk plastycznych, budzą zainteresowanie i uznanie ogółu ludzi w innych kierunkach nawet bardzo wykształconych.

Poznań. Władysław Lam.

Ciekawość dzieci jest popędem naturalnym, który wyprzedza i sprzyja nauce; należy z niego korzystać w nauczaniu. *Fenelon,*

LEKTURA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Sprawa lektury jest niezmiernej wagi. Literatura bowiem jest pierwszorzędnym czynnikiem w życiu społecznem, urabiającym zbiorowe nastroje, przekonania, etykę zbiorową. Szczególniejsze pod tym względem ma znaczenie literatura piękna. Trafia ona tam, gdzie nie trafi ani poważna rozprawa, ani kazanie kapłana, zdolna jest obniżać lub podnosić ducha zbiorowego, moralność jednostek i społeczeństw, wskazać ideały i cele i rozbudzić do nich zapał, urabiać zbiorowe przekonania, dążenia, poglądy.

Szczególniejsze znaczenie wychowawcze ma lektura młodzieży szkolnej. Książka, którą się przeczyta za lat młodzieńczych, pozostawia niezatarte piętno na duszy na całe życie. Wiele rzeczy z tego, co się czyta w późniejszym wieku, wychodzi z pamięci, ale w dzieciństwie przeczytane książki pozostaną w niej na zawsze. Książka, przeczytana przez młodzieńca, może nadać nieraz kierunek całemu jego życiu, jego późniejszym przekonaniom, zła książka może spowodować ruinę w jego duszy. Książki, przeczytane przez młodzież szkolną, decydują niejednokrotnie o przyszłych upodobaniach i nastrojach społeczeństwa.

Wiedział o tem wielki nasz reformator szkolnictwa, wielki nasz pedagog połowy XVIII wieku, którego śmierci 150-letnią rocznicę niedawno obchodziliśmy, ks. Stanisław Hieronim Konarski. Zapomocą lektury, zapomocą teatrów amatorskich, przez uczniów szkół pijarskich odgrywanych, świadomie i celowo dokonał podwójnej reformy — reformy przekonań polityczno-społecznych i reformy smaku estetycznego, reformy literatury.

Jeżeli na miejsce dawniejszych haseł: „Polska nierządem stoi“, „Jedz, pij i popuszczaj pasa“, ucisku i wyzysku chłopów, pogardy dla mieszczan, zapanowały inne, które stworzyły wiekopomną ustawą 3 Maja, to zawdzięczamy to lekturze, którą zaprowadził w podległych sobie szkołach Konarski, zawdzięczamy przedewszystkiem jego dziełu literackiemu „O skutecznym rad sposobie“, jego dramatowi „Epaminondy“, odgrywanemu przez uczniowskie teatry amatorskie.

Jeżeli literatura nasza podniosła się ze straszliwego upadku, w jakim pogrążyła się za czasów saskich, jeżeli odrodziła się do poziomu wspaniałej tak pod względem treści jak i pięknej formy literatury stanisławowskiej, to zawdzięczamy to również Konarskiemu, który zamiast lichych piśmideł czasów saskich wprowadził czytanie i objaśnienia naszych arcydzieł literatury zygmuntowskiej: Kochanowskiego, Górnickiego, Modrzewskiego, Skargi, a także współczesnych arcydzieł literatury francuskiej, grywanie w teatrach amatorskich sztuk francuskich Corneille'a Racine'a, Voltaire'a, w znakomitych przekładach polskich własnych Konarskiego. Oto czego dokonać może umiejętne pokierowanie lekturą młodzieży szkolnej. Czy nie należałoby się pokusić o zainicjowanie reformy literatury w podobny sposób w czasie obecnym? Dzisiejsza literatura najzupełniej nie odpowiada ani duchowi czasu, ani potrzebom naszego narodu, ani zadaniu wychowawczemu, nie daje nic dodatniego poza pewną rozrywką wątpliwej wartości, a natomiast szkody przynosi wiele.

Przewalił się przez świat huragan dziejowy, rozegrał się i rozgrywa się nadal olbrzymi niebywały dramat, którego jesteśmy nietylko widzami, ale i najczynniejszymi aktorami. Stało się to, o czem marzyli nasi wieszczowie romantycy.

Stało się to, o czem marzyli nasi pradziadowie, dziadowie i ojcowie, krwią znacząc szlak napoleoński, krwią nasiąkając ziemię w Lasku Olszyńskim pod Grochowem, krwawemi dłońmi z rąk moskiewskich wydzierając bagnety w licznych potyczkach powstania styczniowego, marzyli zapełniając więzienia pruskie, moskiewskie i austrjackie, przykuci do taczek w kopalniach syberyjskich. Polska zmartwychwstała! Polska żyje! Polska zajaśniała swą cudną barwą szkarłatną na mapie Europy! Polska jest państwem, i to państwem nie byle jakiem, nie jakiemś księstwem warszawskiem, czy autonomicznem, okrojonem królestwem kongresowem, ale Najjaśniejszą Rzeczpospolitą, znowu ogromną i znowu do wielkich zadań dziejowych powołaną. W tych kilku latach istnienia zdołała Polska wykazać swoją zdolność do życia; naród polski dokonał w ciągu tego krótkiego czasu dzieł wiele. Wystawił śliczną armję, wyłonił z siebie uzdolnionych wodzów, pokonał i przepędził nacierających nań ze wszech stron i nie mogących się pogodzić z jego niepodległością wrogów, odparł przedewszystkiem, jak nieraz ongiś, najazd barbarzyńców wschodnich, cudu nad Wisłą dokonał, pomimo tyloletniego rozerwania pomiędzy trzy zupełnie odrębne państwa, potrafił zorganizować swoją państwowość, uchwalił sobie konstytucję, związał się silnemi przymierzami, odzyskał oddawna utraconą a przebogatą ziemię, Śląsk piastowski, odzyskał i drugą z innego względu ważną, świętą dla siebie ziemię, kolebkę swoich poetów i wodzów, Litwę wileńską, utrwalił swoje państwowe granice, wreszcie dokonał drugiego cudu nad Wisłą — uzdrowienia swojej monety.

A jakie zadania na przyszłość? — Ogromne! Polska musi stać się, jak za dawnej przeszłości, wałem obronnym dla chrześcijaństwa i cywilizacji przed wschodnimi i środkowo-europejskimi barbarzyńcami, ostoją i apostołką Kościoła Chrystusowego, placówką katolicyzmu i cywilizacji na wschodzie Europy, strażnicą pokoju na tym wschodzie, a stąd pokoju Europy, a wobec tego musi stać się bardzo silnem państwem, musi wyzyskać i zużytkować dla siebie i dla ludzkości wszystkie swoje niezmierne bogactwa przyrodzone, zharmonizować się wewnętrznie, nabrać sił, zdrowia tak fizycznego, jak i moralnego, rozszerzyć stan swego posiadania nad morzem, skupić do siebie wszystkie te polskie ziemie, które jeszcze poza granicami jej pozostały, zdobyć sobie powagę wielką w polityce wszechświatowej, stać się pierwszorzędnem mocarstwem.

Życie więc u nas wre i kipi! Czyż życiu temu odpowiada nasza literatura? — Czyż miejsce dziś u nas na pesymizm — na pochłaniający wszelkie uczucia erotyzm, — na zagłębianie się w psychologiczne analizy jednostek w dodatku najczęściej chorobliwych, spaczonych duchowo i fizycznie? — A taką strawą karmi nas przeważnie dzisiejsza literatura. Nam trzeba dziś literatury silnej, jak grom, młodzieńczej i pełnej zapału, jak „Oda do Młodości“, rozumnej, jak literatura naszych wielkich koryfeuszów pozytywizmu — Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej — literatury dostosowanej do chwili obecnej, obrabiającej palące i różnorodne zagadnienia naszego życia narodowego, literatury, któraby była pobudką do czynów, któraby stwarzała czy odtwarzała typy olbrzymów, a takich olbrzymów, takich bohaterów, chwała Bogu, szukać nie potrzeba, boć dzięki nim dzisiaj się wszystko stało, co się stało, literatury, idealizującej pracę twórczą, zdrowie moralne i fizyczne, potępiającej to wszystko, co jest u nas złego i co nam przeszkadza być silnymi, a przedewszystkiem jałowe kłótnie partyjne, nienawiść, do-

prowadząca do rozlewu krwi bratniej, literatury wzmacniającej nerwy, literatury, podnoszącej do ideału ostoję społeczeństwa — ognisko domowe, miłość i zgodę małżeńską, idealizującej tylko taką miłość, która dąży do uświęcenia swojego w kościele, literatury, którąby nas broniła przed bolszewizmem, literatury potrzeba nam czystej, zdrowej, chrześcijańskiej.

A dzisiaj co się dzieje?

Nie umilknął jeszcze pomimo gigantycznych przemian na świecie, a przedewszystkiem u nas w Polsce, kierunek w literaturze, który zapanował u nas w ostatnim dziesiątku ubiegłego stulecia — kierunek t. zw. „Młodej Polski“ czyli inaczej kierunek t. zw. neoromantyczny, który powstał pod wpływem dekadentów, impresjonistów i symbolistów zachodnio-europejskich, a także rosyjskich pesymistów — Dostojewskiego i Tołstoja.

Kierunek ten łatwo przyjął się w Polsce wskutek warunków lokalnych, spowodowanych niewolą, beznadziejności ówczesnego naszego położenia, wobec przewagi wroga, ucisku pruskiego i rosyjskiego, który poniżał i deptał godność zarówno narodową jak ludzką, zabijał radość i energję życia, a duszę młodego pokolenia zaprawiał jadem pesymizmu, goryczy, nasuwając bolesne porównania ze swobodną egzystencją wolnych narodów.

Stąd beznadziejny pesymizm wieje z tej literatury, wiara we wszechwładną moc Arymana, stąd ucieczka do erotyzmu, który staje się dla autorów tego kierunku jedynym motorem wszystkiego na świecie, jedyną treścią życia, wiara w fatalistyczną rolę kobiety, stąd równocześnie z upadkiem wiary religijnej chrześcijańskiej sięganie w mroczne głębie mistycyzmu, wiedzy tajemnej, wierzeń starohinduskich, spirytyzmu, stąd wobec braku innych tematów i skrępowania surowością cenzury zatapianie się w analizę psychologiczną wyjątkowych i chorobliwych stanów duszy.

Na co nam to dzisiaj wszystko? — Przytem niezaprzeczone talenty tego kierunku umilkły już dzisiaj, zużyły się lub spostrzegły się, że czas ich minął, że czasy się zmieniły, pozostała jednak ich szkoła, ich kierunek, ich wpływ na literaturę. I oto wyłazi ciągle z pod prasy i zapełnia półki księgarskie literatura licha pod względem nawet formy, która była jedyną niezaprzeczoną zaletą u przywódców tego kierunku. Wyrastają, jak grzyby po deszczu powieścidła, prześcigające się tylko w najbardziej jaskrawym erotyzmie, lubujące się z rozkoszą i grzebiące lubieżnie w tem wszystkiem, co wstydliwie kryć się powinno w czterech ścianach sypialni. A im więcej bezwstydu, tem powieść poczytniejsza, tem więcej popłaca. A naurągać Bogu, a nabluźnić co się zmieści, wszystko można, papier cierpliwy, a czytelnicy, składający się z wyrostków i młodziutkich panienek — podlotków, za grosze, uzyskane od rodziców na wstążki i łakocie, kupują te śmiecie i pochłaniają te bezeceństwa, trując swoje młodzieńcze duszyczki, gubiąc je na nieszczęście dla Ojczyzny.

Nie trzeba oczywiście chyba mi dodawać, że wszelkiemi siłami należy bronić naszą młodzież przed taką lekturą, że książka bez wybitnej wartości literackiej, a bezwstydna w swej treści, nie posiadająca żadnej szlachetnej tendencji, a mogąca poderwać wiarę religijną młodzieńca, lub spaczyć jego moralność, pod żadym pozorem nie może się znaleźć w szafach bibljoteki szkolnej! Tu niema dwóch zdań, nikt mi chyba nie zaprzeczy.

Ale teraz chodzi o wielkich przywódców t. zw. „Młodej Polski“: Przybyszewskiego, Dąbrowskiego, Żeromskiego, Daniłowskiego, Reymonta — pisarzy niezaprzeczalnie wielkiej wartości artystyczno-literackiej — o stosunek do nich.

Stanisława Przybyszewskiego całkowicie dyskwalifikuję dla bibljoteki szkolnej. Koncepcja jego płci, jako najważniejszego czynnika w duchowem życiu człowieka, jest, zdaniem mojem, niemoralna, a dla duszy młodzieńczej do najwyższego stopnia szkodliwa. „Płeć“, według słów jego, „pierwsza poczęła mówić do człowieka o Bogu, którego stała się powiernicą, stwarzając na ostatnim szczeblu rozwoju człowieka-sztukę“. „Płeć“, pisze on, „jest Ojcem-Matką tego co jest, co było i poprzez Byt cały trwać będzie; jest przepotężnem źródłem wszelkiej mocy, wiecznej potęgi, wszystkich natchnień i boskich upojeń, najświętszych zakusów, by wtargnąć w niebios podwoje (sic!) i sromotnych zwalań się w czelustne piekło grzechu, najwyższej cnoty i najohydniejszej zbrodni“. Jest to zasadnicze założenie ideologji Przybyszewskiego, które opracowuje w różnych warjantach. Instytucji małżeństwa chrześcijańskiego Przybyszewski nie uznaje, śluby małżeńskie nie są dla niego jakiemiś więzami krępującemi. Ma on swoją moralność, ale od moralności chrześcijańskiej daleką. Z jego powieści czy dramatów wiecznie rozlega się, wiecznie powtarzający się aż do znudzenia monotonny jęk duszy, wbitej na pal bólu istnienia, szarpanej w strzępy przez miłość płciową. Ani trylogja „Mocny Człowiek“, ani „Dzieci Nędzy“, ani „Synowie Ziemi“, ani wogóle wszystko, co napisał Przybyszewski nie nadaje się zupełnie do lektury młodzieży, i nic na tem ona nie straci, jeśli nie pozna zupełnie „genjalnego Polaka“, i jego hymnu o absolucie i nagiej duszy. Trucizna w pięknej formie podana jest jeszcze stokroć szkodliwsza, niż w postaci odrażającej, ohydnej.

Nie jest odpowiednią dla młodzieży polskiej i twórczość Żyda Leo Belmonta a właściwie Leopolda Blumentala. Najbardziej chwalona jego powieść „W wieku nerwowym“w sposób jaskrawy akcentuje bezpłodną tęsknotę za ideałem, której brak do wzlotu skrzydeł wiary. To wszystko zupełnie zrozumiałe z punktu widzenia psychologji żydowskiej, ale szkodliwe dla młodzieży polskiej chrześcijańskiej.

Bezdenny smutek, znużenie bez powodu, pustka po utracie wiary — to koloryt nastroju „Śmierci“, dzieła Ignacego Dąbrowskiego. „Wiara nasza“, pisze Dąbrowski, nie stargała się nawet, lecz wytarła się i spełzła, jak sukno liche na grzbiecie wyrobnika. Razem z pojęciem bóstwa uleciała z duszy wszelka myśl prawdziwie wzniosła i wielka. Już tylko te słowa dostatecznie charakteryzują i zarazem dyskwalifikują powieść Dąbrowskiego, jako książkę dla młodzieży. Ten sam rozpaczliwy pesymizm wieje i od zawiedzionej w miłości jego „Felki“.

Naturalnie wypędzoną z bibljoteki szkolnej musi być bluźniercza, bluzgająca erotyzmem w najświętsze dla nas postacie powieść Daniłowskiego „Marja Magdalena“.

Trudno natomiast niezmiernie wyrazić stosunek do dwóch największych twórców spółczesnych Stefana Żeromskiego i Władysława Reymonta. Nietrudno, jeżeli chodzi o „Dzieje Grzechu“. Przed powieścią tą okropną swym brutalnym naturalizmem, przerażającą swym beznadziejnym pesymizmem należy bronić oczywiście ze wszystkich sił młodzieży naszej. Co do wartości artystycznej, to budzi również ona poważne wątpliwości. Jest to romans kryminalny, w drugiej swojej części stojący już zupełnie poza granicą artystycznej miary (straszliwy

upadek nagły i bezpowrotny bohaterki). Nie tak się jednak sprawa przedstawia, jeżeli chodzi o inne utwory Żeromskiego, z któremi ze względu na ich artystyczną wielką wartość należy młodzież zapoznać. Zapoznać, ale nie specjalnie zalecać, nie karmić jej tą strawą.

Prawda, że kieruje nim szlachetna miłość ludzi, bezgraniczne tkliwe współczucie dla krzywdy bliźnego, prawda, że cała jego twórczość jest „walką z szatanem", ale niestety pragnienie Dobra ściera się u niego z wiarą w fatalną konieczność zła. Wobec równouprawnienia zła wszelkie wysiłki, podejmowane od zewnątrz, ażeby je zwalczyć, muszą być daremne. „Siłą przymusu", pisze on, „ani żadną inną nie może być wytrzebione to, co nazywamy zbrodnią". I stąd wypełnia karty dzieł Żeromskiego ów nerwowy szloch, to jest owa „syzyfowa praca" „ludzi bezdomnych", dławionych fatalizmem zła od zewnątrz i od wewnątrz, od strony wrodzonych instynktów i pragnień osobistego szczęścia.

Ta idea dla Polski dzisiejszej, dla Polski, winnej iść z wiarą do wielkiej przyszłości, jest wprost zabójcza. A jednak szkodaby było, żeby młodzież nie poznała piękności takiej, jak „Popioły", w której autor dał wspaniały obraz epoki napoleońskiej, widziany oczyma swego ducha, i w której osięgnął siłę uczucia i plastyki. Rozdziały tam takie, jak opis kampanji hiszpańskiej mało mają sobie równych w poezji. Młodzież musi się z tem arcydziełem zapoznać już w szkole, ale uchronić ją należy od niektórych jaskrawych, podniecających zmysły, a zupełnie zbytecznych obrazów, no, i przewodnia idea jest znowu dla ducha Polskiego szkodliwa, wskazuje bowiem na zawodność i kruchość wszelkich poczynań. Z czynów bohaterskich, ze stosu ofiary polskiej, dyktowanych przez płomienną miłość Ojczyzny, pozostają tam tylko „popioły".

Jako jedyne wyjście z tej trudnej sytuacji, by z jednej strony uchronić młodzież od szkody, jakąby jej mógł dany utwór przynieść, a z drugiej strony, by właśnie zapewnić jej osiągnięcie wszelkich możliwych korzyści z przeczytania arcydzieła tej miary, co „Popioły", uważałbym za wskazane w możliwie jak najszybszym czasie zorganizowanie wydawnictwa tych właśnie arcydzieł dla młodzieży specjalnie. W tem wydawnictwie takie sceny drażliwe, jak między Rafałem i Heleną, między Rafałem i siostrą księcia Gintułta możnaby pominąć bez szkody dla całości, a powieść poprzedzić wstępem krytycznym, któryby zgóry ze zdrowego punktu widzenia kazał się na ideę przewodnią autora zapatrywać.

Projekt mój opuszczenia niektórych najdrażliwszych ustępów (oczywiście bez popełnienia przesady pod tym względem) może się spotkać z opozycją, z poglądem takim, że wobec piękności arcydzieła, czytelnik nie zwraca uwagi na drastyczność obrazu, jak patrząc na posąg klasyczny, nie zwraca uwagi na nagość postaci przezeń wyobrażanej, ale na piękność posągu — otóż to można powiedzieć o dorosłym i zrównoważonym człowieku, ale nie o młodzieńcu. Młodzieniec bedzie przedewszystkiem widział nagość, a nie piękność, a ta nagość zmysły jego niepotrzebnie podniecać będzie.

W ten sam sposób, co „Popioły", należałoby wydać i inne dzieła Żeromskiego, jak „Ludzi Bezdomnych", „Urode Życia", „Wierną Rzekę", trylogję: „Nawrócenie Judasza", „Zamieć", „Charitas", ‚Różę", „Wiatr od Morza" i „Dumę o Walgierzu Udałym" i bez opuszczeń już oczywiście wszelkich „Dumę o Hetmanie".

W ten sam sposób należałoby wydać i arcydzieło Reymonta „Chłopi".

Dzieło to niezmiernie ważne, gdyż jest ono przedziwnym, wspaniałym obrazem największej, najbardziej wpływowej warstwy naszego narodu, jest znakomitą syntezą wszystkich oddawna istniejących u nas poczynań artystycznych do stworzenia literatury chłopskiej. Daje ona całokształt bytu chłopskiego na tle rodzinnem, w oświetleniu rzeczywistem i bez śladu jakiejkolwiek tendencji. Dziełem tem stanął Reymont w rzędzie pierwszych pisarzy świata, i musi być ono przez młodzież naszą już w szkole poznane, ale drastyczne w swym naturalizmie sceny uniesień miłosnych Antka i Jagusi mogą być w wydaniu dla bibljotek szkolnych pominięte.

O opracowanie tych arcydzieł powieściowych dla młodzieży możnaby uprosić samych autorów nawet, a wtedy najlepiej onoby wypadło pod względem artystycznym. (D. n.)

Koźmin. Dr. E. Winkler.

ROŚLINY NA STAWACH.

(Własności roślin wodnych.)

(Lekcja z oddziałem III i IV szkoły jednoklasowej, ujęta jako tygodniowa jednostka metodyczna).

Przygotowanie. Dzieci szkoły jednoklasowej znają zwykle staw dość dokładnie. Ze względu na mały wymiar lekcyj i potrzebę ich wykorzystania można odstąpić od specjalnej wycieczki do stawu, zwrócę jednak poprzednio dzieciom uwagę, by zauważyły, co jest na stawie. Chciałbym dziś z wami najchętniej pójść na wycieczkę na łąki, nad rzekę, nad staw. Tyle razy jednak już byliście nad stawem, że i tutaj w szkole możecie mi powiedzieć, coście tam widzieli. Jak więc pójdziemy nad staw? (Głową, rozumem — w myśli.) O ile szkoła posiada obraz stawu, to dla reprodukcji potrzebnych wyobrażeń krótko go omawiam. — Gdzie więc chcemy wszyscy w myśli stanąć? (Nad brzegiem stawu.) Spojrzymy po wodzie... Co ujrzymy na wodzie? (Fale.) Jeszcze coś więcej! (Różne rośliny.) Jakie rośliny dostrzeżemy na stawie?.. (Różne odpowiedzi dzieci. Trzeba się orjentować w lokalnych nazwach botanicznych. Pomiędzy innemi otrzymuję lokalną nazwę grzybienia „halleluja“, który chcę omówić szczegółowo.) Opisz tę roślinę! (Wielkie liście, wielkie białe lub żółte kwiaty).

Dziś chcemy się nauczyć czegoś więcej o roślinie na stawie, która ma wielkie liście i kwiaty.

Podanie materjału. Nazwa rośliny i miejsce pobytu. Pokazuję okaz grzybienia. Jaki jest liść? (Wielki, szeroki.) Co

w lesie jest cokolwiek podobne do tego liścia? (Grzyby.) Do czego jest więc liść tej rośliny podobny? (Do grzyba.) Jak nazywamy tę roślinę? (Nazwę piszę na tablicy. Dzieci ją odczytują.) Dlaczego grzybień? Jeszcze inaczej nazywamy tę roślinę. Jaki kwiat przypomina kwiat grzybienia? (Kwiat lilji.) Gdzie rośnie grzybień? (We wodzie.) Jak więc inaczej nazywamy grzybień? (Lilją wodną.) Dlaczego? Więc o czem dziś chcemy mówić? (O grzybieniu czyli o lilji wodnej.) Gdzie rośnie grzybień? (Na stawach.) Popatrzysz na staw, na którym dojrzysz kwitnące lilje wodne!.. Jaki jest staw, na którym rosną lilje wodne? (Piękny.) O czem teraz mówiliśmy? (Gdzie rośnie grzybień czyli lilja wodna.) Jak napiszemy na tablicy? Napisz! Przeczytać! Opowiedz!

Części rośliny. Z ilu części składa się roślina? (Z dwu, względnie czterech). Wymień części rośliny! (Korzeń, łodyga, liście, kwiat). Z czego składa się także grzybień? Co się znajduje w ziemi? (Pokazuję kolorowy rysunek z książki względnie rysunek na tablicy.) (Korzeń.) Jeszcze coś więcej! Przypatrzyć się! (Łodyga.) Jak się nazywa łodyga w ziemi? (Korzeniak, kłącz.) Pod czem się znajdują korzenie i kłącz? (Pod wodą.) Jak nazywamy ziemię, zmieszaną z wodą? (Błotem.) Co się dzieje ze staremi roślinami w wodzie? (Gniją.) Z czem jest zmieszane błoto na dnie stawu? (Z gnijącemi roślinami.) Jak nazywamy błoto zmieszane z gnijącemi roślinami? (Piszę na tablicy wyraz: namuł. Dzieci odczytują.) W czem więc tkwią korzenie i kłącz grzybienia? (W namule.) Co by woda mogła łatwo zrobić z korzeniami? (Wyrwać je.) Jakie dlatego muszą być korzenie? (Długie, mocne, musi być ich dużo.) O czem teraz mówiliśmy? (O korzeniach i kłączu grzybienia.) Napisz! Przeczytać! Opowiedz!

Z czego składa się pęd? Gdzie się znajduje łodyga? Z czego składa się liść? (Z ogonka i blaszki.) Gdzie się znajduje ogonek? (W wodzie.) Jaki jest ogonek? (Długi.) Dlaczego? (Żeby mógł dosięgnąć powierzchni wody, do słońca.) Co się dzieje, gdy woda stoi nisko? (Ogonki pochylają się w bok, roślina tworzy niby rozpięty parasol.) Gdy dużo wody — wyprostuje się. Ogonek da się giąć, więc wiotki, by go prąd wody nie złamał. Ogonek gruby i mocny. Dlaczego? O czem teraz mówiliśmy? (O ogonku liścia grzybienia). Pisanie nazwy na tablicy i opowiadanie. Jaka jest blaszka liścia w wodzie? (Zwinięta.) Jakie są młode liście? (Miękkie,

słabsze.) Dlaczego więc blaszka liścia jest w wodzie zwinięta? (By woda nie porozrywała młodego liścia.) Gdzie się wyprostowuje blaszka liścia? (Na powierzchni.) Jaka jest blaszka na wodzie, w środku? (Wypukła.) Dlaczego? (By woda mogła z niej spływać.) Z brzegu liścia rowki dla wody. Liść gładki, by go się nie mogła czepiać woda. Coby się stało, gdyby woda stała na blaszce? (Utopiłaby się.) Bez powietrza blaszka by się udusiła i zgniła. Co się znajduje w liściu? Dmuchać do liścia pod wodą. Na wodzie tworzą się pęcherzyki powietrza. (Powietrze.) W czem mieści się powietrze? (W małych otworach.) Dla czego nie utonie blaszka grzybienia? (Bo znajduje się w niej powietrze i dlatego jest lżejsza od wody. Woda łatwo z niej ścieka.) — Zwracam się do oddziału czwartego i krótko powtarzam prawo Archimedesa. — Blaszka jest twarda, by jej deszcz nie podziurawił i woda nie rozerwała. Co teraz omawialiśmy? (Blaszkę.) Co napiszemy na tablicy? Opowiedz!

Jakie są kwiaty? (Białe, duże.) W wodzie są otoczone czterema działkami kielicha. Działki na wodzie tworzą niby łódź. Kwiat pływa na działkach. Płatki na noc zamykają pręciki z pyłkiem. Dlaczego kwiat taki duży i biały? (By chrząszcze wodne przychodziły po pyłek.) Z kwiatu tworzy się owoc podobny do makówki. Odrywa się, płynie z wodą i gdzieś dalej zasiewa się nowa roślina.

Kojarzenie. Wymienić inne rośliny wodne! (Grzybień biały i żółty, tatarak czyli szuwar, sitowie, kosaćce żółty i niebieski — rzęsa, wodorosty.) Krótko opisać! (Mocne korzenie, kłącze, trwałe pędy, gładkie i wiotkie, szablaste lub okrągłe liście, liście wypełnione powietrzem.) Gdzie rosną? (Grzybienie na środku stawu, inne nad brzegiem, rzęsa i wodorosty wszędzie.) Tatarak posiada silny zapach kłączy — wyściela się nim drogi na Zielone Świątki. Rzęsa daje się kołysać falom, utrzymuje ją korzonek w równowadze. Wodorosty zbite, a jednak poddają się falom.

Uogólnienie. Rośliny wodne stosują się do swego miejsca pobytu. Rośliny wodne oczyszczają wodę ze zgniłych cząstek roślin i zwierząt. Rośliny wodne umożliwiają życie rybom, bo zaopatrują wodę w tlen.

Zastosowanie. Nie zrywać kwiatów — zwłaszcza lilij z wody, bo możesz się utopić, gdyż rosną dość daleko od brzegu — są takie piękne i musiałyby umrzeć. Dlaczego te rośliny tutaj zerwaliśmy?

(Dla potrzeby, dla nauki.) Co zrobiłbyś, żeby ten kwiat żył dłużej? (Włożyłbym do wody.) Co byś zrobił, żeby go mieć na później? (Zasuszyłbym).

Wypracowania domowe. Oddział trzeci: Opisze grzybień. Oddział czwarty: Jak rośliny wodne stosują się do swego miejsca pobytu?

Dzieci rysują staw z liljami wodnemi, lilję wodną itp.

Wycinanki roślin z kolorowego papieru.

Łęka Opatowska, Wielkopolska. A. Sobczak.

SPRAWY SZKOLNE ZAGRANICĄ.

FRANCJA.

ORGANIZACJA SZKÓŁ POWSZECHNYCH. Według ustawy wszystkie dzieci od 6 — 13 roku życia są zobowiązane uczęszczać do szkoły. Mimo to pewien procent dzieci uchyla się od obowiązku szkolnego. Dwa są rodzaje szkół powszechnych we Francji. Do pierwszego należą utrzymywane przez państwo, w których się nie udziela lekcyj religji, t. zw. l'école laïque. Wzamian za to istnieją tu wykłady moralności i wychowania obywatelskiego, „éducation morale et civique". Drugi rodzaj tworzą szkoły prywatne „l'école privée". Tu uczą religji księża lub też nauczyciele.

Po 12 roku życia, po ukończeniu 6 klas szkoły powszechnej „l'école primaire" zgłaszają się dzieci do egzaminu, t. zw. „certificat d'études primaires". Dziś poczyna się przywiązywać coraz to większą wagę do owego egzaminu, żądając zaświadczenia przy wstąpieniu do zawodu. Jest to bowiem jedyne świadectwo, jakie dziecko otrzymuje po ukończeniu szkoły. Po pomyślnem ukończeniu egzaminu dziecko przechodzi na jeden rok na kurs wyższy tej szkoły „cours supérieur", dający pewne zaokrąglenie i uzupełnienie dotychczas otrzymanych wiadomości. Z ukończonym 13 rokiem życia opuszcza szkołę, jeżeli spełniło wymagania i złożyło ów egzamin; w przeciwnym razie uczęszcza dłużej.

Od 4 — 6 roku życia obejmuje wychowanie nad dziatwą ochronka „l'école maternelle". Oprócz tego istnieje odmiana ochronki, która przedłuża ten czas o jeden rok, a w tym roku przerabia program pierwszego roku nauczania t. zw. „l'école enfantine".

Program nauczania w szkołach powszechnych uległ zmianie gruntownej w roku 1923. Kierunek jak wszędzie: „w szkole przygotować do życia". Nauczycieli przygotowują seminarja „l'école normale primaire". „L'école normale", przyjmuje uczniów tylko drogą konkursu, chcąc tem samem zebrać najzdolniejsze jednostki. Aby się zgłosić do konkursu, trzeba posiadać „brevet élémentaire" to jest ukończyć albo „l'école primaire supérieure" albo też „cours complémentaire". Obie szkoły są 3-letnie. Program odpowiada mniejwięcej naszej szkole wydziałowej. Różnica leży w tem, że w „l'école primaire supérieure" uczą „professeurs" z ukończonym egzaminem „l'école normale supérieure", t. zw. „professorat". W „cours complémentaire" natomiast uczą ci sami nauczyciele co w „l'école primaire".

Po ukończeniu „l'école normale primaire", która trwa trzy lata, osiąga uczeń t. zw. „brevet supérieur", który zdaje częściowo co rok, w czasie pobytu swego w seminarjum (l'école normale primaire). Następnie idzie na posadę jako „stagiaire" kandydat na nauczyciela. Po dwu latach może przystąpić do egzaminu drugiego

t. zw. „certificat d'aptitude pédagogique"; ten egzamin obejmuje praktykę nauczycielską. Nauczycieli do seminarjum czyli „l'école normale primaire" przygotowuje trzyletnia „l'école normale supérieure".

Dotychczas można było się przygotować do „brevet supérieur" i zgłaszać następnie jako „externe". Obecnie obowiązuje uczęszczanie do seminarjum. Natomiast do „professury" przygotowują się obecnie jeszcze po części kandydaci sami i zdają jako eksterniści. Program w tych szkołach uległ zmianie w 1920 r. Nad kilkoma szkołami (tak samo prywatnemi) czuwa „inspecteur primair". Cała Francja jest podzielona na 18 okręgów szkolnych, które administrują t. zw. „recteurs d'Académie". (odpowiadający kuratorjum w Polsce) Im do pomocy są t. zw. „inspecteurs d'Académie", których jest tylu, ile departamentów to jest 89, z tem, że każdy „recteur d'Académie" ma 4 — 5 inspektorów „d'Académie" zależnie od terytorjum urzędowania. R. Truszczyński.

ANGLJA.

WZROST ANGIELSKICH DZIECI SZKOLNYCH. Okazały się obecnie zestawienia statystyczne lekarzy szkolnych nad przeprowadzonemi badaniami nad rozrostem ciała i wagi dzisiejszych dzieci szkolnych w stosunku do ich poprzedników z przed lat 15.

Istniejące szczupłe coprawda materjały porównawcze pomiarów dzieci fabryk w Lancashire z trzeciego dziesiątka lat ubiegłego wieku dały nader cenne przesłanki do wniosków na przyszłość. Obecny rozwój dzieci szkolnych wykazuje na ogół nie tylko wyższą przeciętność wzrostu, które są wyższe i cięższe od najlepszych swych rówieśników minionych lat, ale także zmniejszenie się liczby fizycznych braków.

Powód tego leży w usunięciu przyczyn hamujących wzrost, wystarczającem i treściwem pożywieniu, lepszem ubieraniu, cieple, dłuższym spoczynku i ćwiczeniach fizycznych.

Polepszenie okazało się we wszystkich kierunkach, wyłączając naturalnie dziedziczne skłonności.

Dzieci nie udają się w tak wczesnym wieku do pracy zarobkowej, zwiększyły się też zarobki, jakość pożywienia lepsza, praca mniej wyczerpująca nie odbiera apetytu do jedzenia, niebezpieczeństwo chorób zaraźliwych mniejsze.

Leczenie zapobiegawcze i szpitalne septyki jamy ustnej, cieknących uszu, chorych oczu, przewlekłych katarów, niedyspozycyj żołądka, chorób skórnych, podraźnienia ślepej kiszki zrobiły swoje.

Obecne pokolenie ponosi szczęśliwe i dobroczynne skutki nauki jego matek jeszcze jako dzieci szkolnych w zasadach higjeny i gospodarstwa domowego.

Do ogólnego polepszenia przyczyniła się też lepsza sanitacja miast, założenie publicznych parków i boisk zabawowych. Szkoła wszczepiła zamiłowanie do gier ruchowych i wolnych ćwiczeń, które tak szybko nie przemija. Za jego wtórny objaw należy uważać u dziewcząt zarzucenie twardego gorsetu. Zmniejszyła się też blednica. K

USTANOWIENIE KOMISJI SZTUK PIĘKNYCH W ANGLJI. Jednym z ostatnich aktów ustępującego rządu Baldwina było ustanowienie Komisji Sztuk Pięknych, posiadającej szeroki zakres wydawania artystycznych opinij z głosem doradczym dla rządu w sprawach architektury gmachów, budynków, ulic, parków, pomników, wystaw sklepowych itd. jednak bez mocy obowiązującej. Praca jej członków jest honorowa.

Sfery pedagogiczne przyjęły wiadomość o tem nader krytycznie, uważając raczej za sedno sprawy podniesienie ogólnego poczucia piękna, gdyż brakowi tego głównie należy zawdzięczyć zeszpecenie historycznych ulic i miejsc, oraz opuszczenie Anglji przez najwybitniejszych „poetów murów", jak np. Frank Brangwyn, który z braku zrozumienia i poparcia, przeniósł się do Ameryki.

Do polepszenia na tem polu w znacznej mierze przyczynić się może szkoła, która zdolna jest pogłębić i rozwinąć drzemiące w masach poczucie piękna, jak. to miało miejsce we Francji.

Słusznie powiada Emerson, że piękno nie przyjdzie na głos ustawodawstwa, ani się jego historja w Grecji nie powtórzy w Anglji lub Ameryce. Przyjdzie nagle i tryśnie z pod stóp szlachetnych i poważnych ludzi. K

CZASOPISMA *).

AKWARJUM I TERRARJUM Kwartalnik. Redaktor: Zygmunt Lorec. Adres Redakcji. Warszawa, Wspólna 58 m. 22. Rok I. 1925.

CZYN MŁODZIEŻY Miesięcznik. Organ Komisji Oddziałowej Warszawskich Kół Mł. P. L. K. Redaktor: Kazimierz Gajewski. Adres Redakcji: Warszawa, Mazowiecka 9 m. 7. Rok I. 1925.

DOBRA KSIĄŻKA Czasopismo poświęcone rozpowszechnianiu książki polskiej. Redaktor: Tadeusz Bystrzycki. Adres Redakcji: Przemyśl, Rynek 8—9. Rok II. 1925.

GŁOS NAUCZYCIELSKI (G N) Organ Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Redaktor: Roman Tomczak. Adres Redakcji: Warszawa, Marszałkowska 123. Rok IX. 1925.

GŁOS URZĘDNIKA POLSKIEGO Pismo poświęcone sprawom etyczno-ekonomicznym Polskich Urzędników. Redaktor: Generalny Sekretarjat Głównego Związku Stow. Polskich Urzędników Państwowych, Samorządowych i Komunalnych Trzech Zachodnich Województw. Adres Redakcji: Poznań, Województwo, pokój 592. Rok V. 1925.

KUŹNICA Czasopismo poświęcone sprawom młodzieży seminarjów nauczycielskich. Redaktor: T. Szczechura. Adres Redakcji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 36. Rok III. 1925.

MŁODA POLKA Pismo poświęcone polskiej młodzieży żeńskiej. Redaktor: C. Wolniewiczówna. Adres Redakcji: Poznań, Pocztowa 14. Rok VI. 1925.

NASZ GŁOS (N G) Organ Komisji Zarządu Głównego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Poznaniu. Redaktor: Stanisław Mróz. Adres Redakcji: Poznań, Matejki 39. Rok I. 1925.

NAUCZYCIEL POLSKI (N P) Organ Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Redaktor: H. Maciejewski. Adres Redakcji: Warszawa, Senatorska 19. Rok V. 1925.

PRZEWODNIK BIBLJOGRAFICZNY Miesięcznik dla wydawców, księgarzy, antykwarzów, jako też czytających i kupujących książki. Redaktor: Władysław T. Wisłocki. Adres Redakcji: Lwów, Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Serja II. Tom VI. 1925.

SZKOŁA ŚLĄSKA (S Ś) Dwutygodnik zawodowy. Organ Śląskiego Okręgu Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Polsce. Redaktor: M. Kantor-Mirski. Adres Redakcji: Katowice, Słowackiego 28. Rok IV. 1925.

ŚWIAT KOBIECY Rekord. Czasopismo poświęcone modzie i sprawom kobiecym. Redaktor: A. W. Bednarski. Adres Redakcji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27. Rok V. 1925.

ŚWIATŁOCIEŃ Miesięcznik zawodowy poświęcony fotografji. Redaktor: R. S. Ulatowski. Adres Redakcji: Poznań, pl. Wolności 17. Rok III. 1925.

*) W uzupełnieniu spisu, podanego w poprzednich numerach „P. S.“.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

WYCHOWANIE.

Z. Mysłakowski: Rozwój naturalny i czynniki wychowania. Kwartalnik Filozoficzny. 1925, zeszyt II, 181—237.

Ks. St. Podoleński: Konkordat a szkoła i wychowanie. Przegląd Powszechny 1925, maj 121—137.

L. Skoczylas: Podstawy wychowania narodowego w szkole powszechnej SZ 1925, czerwiec 105—113.

WYCHOWANIE FIZYCZNE.

Połomski Szczęsny: Wychowanie fizyczne i jego uzasadnienie. S i N 1925, kwiecień 114—117.

HIGJENA.

Dr J. Balicka: Głód powietrza u dziatwy szkolnej. O n D 1925, marzec—kwiecień 70—77.

Dr K. Pawlikowski: Ochrona dziecka od gruźlicy jako podstawowe zadanie w zwalczaniu gruźlicy wogóle. O n D 1925, marzec—kwiecień 59—66.

ORGANIZACJA SZKOLNICTWA.

B. Gebert: Jak inspektor szkolny powinien wizytować szkołę powszechną. Sprawy Szkolne 1925, zeszyt II, 83—90.

F. Przyjemski: Uwagi w sprawie wizytacyj S T 1925, maj 293—295.

* * *: Stan szkół powszechnych pod względem gospodarczym. Sprawy szkolne 1925, zeszyt II, 73—82.

SZKOLNICTWO ZAGRANICĄ.

Wł. Wolert: Oświata w Rosji sowieckiej. P O P 1925, marzec—kwiecień 82—92.

DZIECKO.

Dr A. Klęsk: Jak się obchodzą w domu z dzieckiem upośledzonem? O n D 1925, marzec — kwiecień 88 — 90.

KARNOŚĆ.

W. N... kowski: Rygor szkolny, a kary cielesne. Ż SZ 1925, kwiecień 139—143, maj 167—171.

JĘZYK POLSKI.

A. Majewski: O zdrowe podstawy nauczania języka polskiego. S T 1925, maj 341—344.

RYSUNKI.

Z. J. Raczyńska-Skalska: O pierwiastkach twórczych w rysunkach dzieci w przedszkolu. Wychowanie Przedszkolne 1925, maj 11—13.

LEKCJE.

F. Hollitscher: Lekcja fizyki i geometrji metodą szkoły pracy. SZ 1925, czerwiec 126—129.

RÓŻNE.

Dr F. Bielak: Jednostronność klasyfikacji S T 1925, maj 277—279.

K. Guńka: O szkole twórczej. M P 1925, kwiecień 101—105.

A. Chmiecik: Kilka słów krytycznych o krytyce i krytykach. Ż SZ 1925, maj 164—167.

St. Kalinowski: Warunki twóczości naszej w dziedzinie matematyki oraz nauk o przyrodzie martwej. Świat, Nr. 20 z dn. 16 maja 1925, str. 6—12.

J. Kleiner: W sprawie nauk humanistycznych w Polsce. Świat, Nr. 20 z dn. 16 maja 1925, str. 4—6.

H. M. Lipski: Ustawa o ubezpieczeniu pracowników umysłowych. S T W 1925, maj 331—341.

St. Polaczek: Z lektury domowej. SZ 1925, maj 89—94.

A. Śliwiński: Nauka w życiu narodu i państwa. Świat, Nr. 20, z dn. 16 maja 1925, str. 1—4.

T. Szczerba: Wystawa dydaktyczna we Florencji. Sprawy szkolne 1925 zeczyt II, 91—113.

M. Urbanek: W sprawie przeciążenia młodzieży. S T 1925, kwiecień 229—233.

Z.: O marnotrawieniu talentów M P 1925, kwiecień 97—100.

SŁOWA POWITALNE *).

Po raz pierwszy staje dziś na wielkopolskiej ziemi, w polskiej szkole wśród dzieci Prezydent Rzeczypospolitej. — A zdarza się tak dziwnie i szczęśliwie, że są tu na tej auli uczniowie, uczennice i nauczyciele różnych szkół, różnych dzielnic, nawet różnego wyznania, a jednak wszyscy jako dzieci tej samej umiłowanej przez nich Polski żądni są złożyć Tobie Panie jako jej symbolowi najgłębszy hołd i cześć.

Chwila to osobliwa i uroczysta dla tej kresowej ziemi i jej szkół. Ziemia ta znaczenie szkół i oświaty rozumie — po swojemu. Oto na dźwięk tych słów stają nam przed oczyma w pierwszym rzędzie nie wielcy uczeni i poeci, przecudny, najcudniejszy kwiat kultury, lecz jej szare zboże, niezliczone szeregi ludzi najprzeróżniejszych zawodów, od ziemian i przemysłowców do rzemieślników i robotników, armja pracowitych i oświeconych obywateli. Na nich — o ile byli — opieraliśmy się w niewoli; wytwarzały ich tam wówczas ucisk i miłość! Na nich chcielibyśmy i wolnej Polski byt oprzeć. Rozumiemy przytem dobrze, że do przygotowania już przez szkołę całych szeregów takich Polaków potrzeba przedewszystkiem nauczycieli — wychowawców o głębokiej wiedzy i o miłującem sercu, świadomych, że winni być — jak mówi Żeromski — „solą tej ziemi“, przekonanych, że nikt tak silnie i dobrze Rzeczypospolitej niepodległości nie zapewni jak oni! Dziś daleko nam jeszcze do takich przedziwnych nauczycielskich pułków; dużo u nas braków, niedostatków i wad, lecz tem więcej szczerej chęci i woli ku temu, aby takie głębokie poczucie posłannictwa nauczycielskiego wpoić w nauczycieli i w tę na Ciebie patrzącą młódź seminaryjną, przyszłych nauczycieli, tak aby umieli wychowywać dzieci na dzielnych obywateli na czas pokoju, a na dobrych żołnierzy na czas obrony Ojczyzny.

O takiej chęci i woli chciałem Ciebie Panie Pezydencie zapewnić — witając Cię na wielkopolskiej ziemi, w polskiej szkole wśród dzieci — okrzykiem: Prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej — niech żyje!

*) Tekst przemówienia p. Kuratora O. S. Poznańskiego, wygłoszonego na powitanie Prezydenta Rzeczypospolitej w Seminarjum Nauczycielskiem w Ostrzeszowie w dniu 22 maja b. r.

WYCINKI.

Redakcja „Świata“ poświęciła jeden z ostatnich zeszytów (Nr. 20 z dn. 16 maja) wyłącznie nauce polskiej i jej najpilniejszym potrzebom. Treść tego numeru podajemy w „Przeglądzie Czasopism“ a tekst myśli wybitnych osobistości umieszczamy poniżej.

Prezydent Rzeczypospolitej:

Tworzenie potęgi Polskiej na wszystkich polach musi się dokonywać pod przewodem światła nauki.

S. Wojciechowski.

Marszałek Sejmu:

Młode początkujące demokracje robią z oświaty powszechnej świętość, a z nauczyciela szkoły powszechnej arcykapłana — i to jest fakt dodatni.

Ujemne jest to, iż równocześnie skłonne są uważać naukę, badania naukowe, za luksus, a uczonego - badacza za arystokratyczny przeżytek ancien regime'u.

Dajemy dużo, niestety, dowodów, iż jesteśmy młodą demokracją!

M. Rataj.

Marszałek Senatu:

Główną naszą troską w najbliższych dziesiątkach lat musi być podniesienie kulturalnego poziomu narodu; dzięki wiekowej niewoli poziom ten jest u nas znacznie niższym niż u narodów zachodnich.

Obok dobrych szkół najważniejszym czynnikiem oświatowym będzie wyprodukowanie rodzimej nauki licznej tak w pracujących jednostkach jak i w warsztatach przeznaczonych do badań naukowych. I tu musimy naprawić skutki stuletniego zaniedbania.

W. Trąmpczyński.

Prezes Rady Ministrów:

Nauka ma nieocenioną wartość dla państwa; nietylko ze względu na kształcenie umysłu jego obywateli, nietylko ze względu na zdobycie wiedzy ścisłej, techniki i kultury, ale również jako czynnik podwyższania poziomu życia publicznego całego narodu. Pozwala ona zająć wobec zagadnień chwili bieżącej stanowisko należytej perspektywy dziejowej, wobec tarć i walk — stanowisko perspektywy równowagi społecznej; daje ona odporność na piętrzące się trudności życia, uzbrajając nas w sposoby skutecznego ich na dalszą mętę przezwyciężenia; wreszcie wnosi ona do ogólnego poziomu życia publicznego pierwiastek ideału wolnego od subjektywnych uprzedzeń i przemijających uniesień opartego na szerokich i trwałych podstawach zrozumienia celów leżących u podstaw bytu całego społeczeństwa.

Władysław Grabski.

Wiceprezes Rady Ministrów:

Cenić naukę dlatego, że daje ona pewne korzyści materjalne, ułatwia zdobycie stanowiska i dostarcza nieco wygód życiowych, jest wstępnym dość jeszcze barbarzyńskim do niej stosunkiem. Jakże stąd daleko jeszcze do wyżyn, na których panuje niepodzielnie głód wiedzy i poszukiwanie prawdy. Jakkolwiekby jednak daleką była ta droga, Polska musi ją przebyć jak najrychlej. Nie wystarczy kilka uniwersytetów ani najgęstsza nawet sieć szkolna, jeżeli czystego i bezinteresownego dążenia do prawdy nie będziemy uważali za najwyższy nakaz patrjotyzmu.

Stanisław Thugutt.

Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego:

Ogromna większość słuchaczów uniwersytetów uczy się dla zdobycia wiedzy fachowej, potrzebnej im dla wykonywania zawodu, którby zapewnił im dobrobyt. Pomimo to nie jest głównem zadaniem uniwersytetów wykształcenie inteligentnych zawodowych pracowników. Uniwersytety powinny uważać wytwarzanie adwokatów, sędziów , nauczycieli, lekarzy itd. za dodatkowe swe zadanie, główne swe zadanie widząc w tworzeniu nauki. Tylko bowiem wtedy, gdy, naczelnem dążeniem wyższych zakładów naukowych — będzie twórczość naukowa—wykształcą one zawodowych pracowników, rozumiejących konieczność dla dobrego wykonywania swego zawodu, uczenia się do końca życia i nie pozostawania nigdy w tyle za postępem wiedzy. I tylko wtedy również będzie naród producentem, a nie konsumentem tylko cywilizacji. Najlepsza zaś i najlepiej wyposażona w środki techniczne armja nie zapewni Polsce poczesnego stanowiska w Europie, jeśli Polska będzie żyć z dorobku cywilizacyjnego innych narodów, sama się do postępu cywilizacji europejskiej swą pracą twórczą nie przyczyniając.

Stanisław Grabski.

Gdy nam mówią, że bez własnej nauki nie masz ani skutecznej obrony państwowej, ani rozwoju gospodarczego, ani poprawy urządzeń kulturalnych, ani nawet sprawnych instytucyj politycznych, to my wszyscy wołamy chórem: zgoda! Jest to pierwszy hołd oddany nauce — z punktu widzenia doraźnych korzyści praktycznych. Niebawem przyjdą inne hołdy. Tylko trochę czasu! Demokracja, lubo zazwyczaj niecierpliwa, jest szkołą cierpliwości. Triumf nauki w ustroju demokratycznym jest niechybny.

Bolesław Koskowski, Senator.

Tylko sztuka, uprawiana dla sztuki, wznosząc się w oderwane (pozornie) krainy piękna, zdolna jest darzyć arcydziełami swemi życie.

Podobnież ma się rzecz i z nauką, która iedynie poprzez kapłański swój ideał prawdy, oderwany od (krótkiej mety) względów praktycznych życia, a przenikający jego tajniki (długiej mety), służyć może najdoskonalej — życiu.

J. K. Kochanowski, Prezes T-wa Naukowego.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

WYKŁADY UNIWERSYTECKIE DLA NAUCZYCIELSTWA. Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, podobnie jak w r. ub. organizuje wolne wykłady uniwersyteckie w Pucku dla nauczycieli w czasie od 26 lipca do 22 sierpnia. Program wykładów obejmuje:

I. Bałtyk pod względem przyrodniczym (geologja, flora, fauna, krajobraz) Lud kaszubski. Rybactwo, żegluga i lotnictwo morskie. Walka narodu polskiego o Bałtyk. (Profesorowie J. Czekalski, J. Chełmiński, K. Demel i W. Sobieski.)

II. Cykl wykładów z literatury polskiej. (Profesor Ludwik Skoczylas.)

Opłata za: 1) wykłady, 2) mieszkanie, 3) wycieczki do Gdańska, Oliwy, Gdyni, Wejherowa, Wielkiej Wsi, Jastarni, Helu i Rozewia wynosi 60 zł.

Przyjmuje zgłoszenia i udziela informacyj Zarząd Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, Warszawa, Senatorska 19.

TOWARZYSTWO PRZEDHISTORYCZNE W POZNANIU wydało 2 tablice ścienne kolorowane (epoka kamienna i bronzowa) przedstawiające typy wykopalisk Wielkopolski i Pomorza z tych czasów. Towarzystwo Przedhistoryczne ma zamiar wydać w przyszłości jeszcze dalsze tablice z następnych epok.

Tablice te można nabyć w księgarni uniwersyteckiej Fiszer i Majewski (Poznań, ul. Gwarna).

Ponieważ bardzo dużo znalezisk ginie rok rocznie z powodu nieznajomości i przez to powstają dla nauki polskiej jak i historji niezliczone nigdy już nie dające się powetować szkody, przeto gorąco polecamy zakup tych tablic.

TYGODNIE PEDAGOGICZNE DLA CUDZOZIEMCÓW W BERLINIE. Zentralinstitut für Erziehung und Unterricht urządza w sierpniu (17—29) br. Tygodnie Pedagogiczne, ażeby — jak piszą w komunikacie — dać gościom zagranicznym jasny obraz życia umysłowego Niemiec, uwydatniającego się w ruchu oświatowym.

Program przewiduje trzy główne tematy: z teorji i praktyki szkoły niemieckiej, z psychologji i z życia młodzieży.

Z wykładów do tematu pierwszego wymieniamy referaty: O nowem ukształtowaniu szkoły powszechnej (prof. Wolff) i Niemieckie szkoły eksperymentalne (Dr. Karstädt i Dr. Karsen). Wykłady te obejmują: a) próby organizacyjne jak system frankfurcki, szkoły dla uzdolnionych i indywidualne klasy wyższe, b) próby metodyczne lipskiej szkoły pracy i pedagogów Seiniga, Gaudiga, Bertholda Otta i innych. W części praktycznej prof. Scheibner omówi przeprowadzenie nauki podług zasad szkoły pracy, a Niemann przedstawi „naukę ogólną“ jako główny postulat szkoły niemieckiej pod względem struktury wewnętrznej.

Dalej przewiduje program hospitacje w szkołach rozmaitego typu.

Zgłoszenia należy skierować do Instytutu Berlin W 35, Potsdamer Strasse 120. Opłata wynosi 30 Mk. O pokoje po 2,50 Mk. za dobę i obiady po 1 Mk. wystara się ewentualnie Instytut, który wysyła również na żądanie informujące prospekty. Generalny konsulat niemiecki w Poznaniu doniósł nam, że uczestnicy płacą za wizum ulgowe 6,25 zł.

NOWĄ WINIETĘ NA OKŁADCE niniejszego numeru zaprojektował artysta malarz Władysław Lam, który również służyć będzie Wydawnictwu poradą przy wyborze i wykonaniu dodatków artystycznych, jakie przygotowujemy do numerów „Przyjaciela Szkoły“, a które będziemy mogli wydać dopiero po skompletowaniu „Drukarni Pedagogicznej“.

ZESZYT NINIEJSZY wyszedł z druku w dniu 10 czerwca 1925 r.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: POZNAŃ, UL. RÓŻANA NR. 4a.

Wydawca i Redaktor: Leonard Borkowski. Czcionkami Drukarni Pedagogicznej w Poznaniu.